Rok XIII. We Lwowie dnia 5. stycznia 1905. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 "
kwartalna . 3 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Przyjechaliśmy, pokłonić się Jemu"

(Mat. 22)

Dnia 6. stycznia, roku 748. ery rzymskiej, gdy minął jeden rok i trzynaście dni od narodzenia Pana Jezusa, dziwny a niezwykły ruch daje się widzieć w stolicy żydowskiej, w Jerozolimie. Oto wjeżdża do miasta bogata karawana. Przybywa ona z dalekiego Wschodu. Już mija prawie rok jej podróży. Ubiór zbytkowny, wschodni. Wielbłądy kroczą majestatycznie w otoczeniu niewolników o ciemnem obliczu. Przewódca karawany pyta się: »*Gdzie jest, który się narodził, Król Żydowski!*« (Mat. 2, 2.).

Przed rokiem »*przyśli kwapiąc się*« pasterze, i »*naleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie*« (Łuk. 2, 16.), i oglądali Słowo, i poznali Słowo, i oddali hołd czci i uwielbienia Niemowlęciu, wysławiając i chwaląc Boga. Teraz przyszła kolej na reprezentantów drugiego stanu, na kapłanów, królów i mędrców. Oni, w zbytkach zanurzeni, a karmiący się krwią i pracą słabego niższego stanu, także przychodzą. Po co? Po oczyszczenie, po uzdrowienie i zbawienie. Wszakci oni więcej jeszcze tych łask od »Dzieciątka« wyglądają, bo ich więcej potrzebują od onych pastuszków.

Pasterzy prowadzi anioł. Czemu? Bo oni ni pisać, ni czytać nie umieją; więc nic nie czytali o onym przyszłym Mesyaszu. Ot, tyle wiedzą tylko, co w domu od rodziców zasłyszeli. Posyła im tedy Pan Bóg Anioła, aby ich pouczył, aby ich zachęcił, a i aby im »pokazał«, kto jest ów Mesyasz i gdzie Go znaleść mają. A kto poprowadzi mędrców onych a królów? Wiedza ich i — łaska Boża. Oni się znają na piśmie, a i na gwiazdach. Oni wiedzą to, co Żydowie dawno, bardzo dawno temu, podczas niewoli assyryjskiej, a później babylońskiej, powiadali, że się narodzi Król, Zbawca, i że narodzenie Jego zwiastować a i głosić będzie »*gwiazda*«. Otóż pewnej nocy spostrzegają ową nadzwyczajnej piękności a niezwykłą i nieznaną gwiazdę. Wpadają w podziw, rozważają, wnioskują, no — i idą ku Zachodowi, tam, dokąd ich gwiazda prowadzi.

A czy rzeczywiście była to nowa, nadzwyczajna gwiazda? A jeżeli była, czy pojawienie się jej nastąpiło w roku narodzenia Pana Jezusa? Sławny astronom Kepler, w dziele swem: De Jesu Christi vero Anno natalitio, wydanem w r. 1606 w Frankfurcie, i inni, jak Szubert, Pfaffee uczą, że w latach 747 i 748 ery rzymskiej, pokazało się rzeczywiście jedno z najrzadszych i najwspanialszych połączeń gwiazd znanych, a wśród tychże okazała się gwiazda, zupełnie nieznana, niezmiernej piękności i pierwszej wielkości. O pojawieniu się takiej gwiazdy wiedział Wschód. Że w tym samym czasie wyjdzie wielki mąż z Judey, wiedział o tem Zachód, a pisał o tem Tacyt, historyk, w swej Historyi, księga piąta, rozdział trzynasty, a i Suetonius w dziele In Vespas. I filozofowie Chińscy i Indyjscy uczyli o tem, co było napisane w czwartej księdze Mojżesza w rozdziale 24., wierszu 17. »Wnijdzie Gwiazda z Jakóba«.

Otóż trzech naczelników, trzech szczepów wschodnich zobaczywszy tę nadzwyczajną gwiazdę, o której pojawieniu się wiedzieli, oświeceni nadto i zagrzani szczególną łaską Bożą, wybrali się w podróż, by odszukać Onego, którego przyjście owa gwiazda zwiastowała. I doszli do Jerozolimy, gdzie im z óczu gwiazda znikła. Miasto w podnieceniu. Taki wspaniały wjazd dalekich gości. A dziwniej ich podnieca pytanie ciągle powtarzane: »gdzie jest, który się narodził, król Żydowski!? Wiadomość ta dochodzi i do pałacu królewskiego, równocześnie z karawaną. Herod drży. Wie o onem proroctwie, że się narodzi król. A on nie życzy sobie tego. On chce tron dla siebie i dla swego syna zatrzymać. Już zamordował wszystkich z pokolenia Machabeuszów, których się lękał. Żonie swej nie przebaczył, i także ją życia pozbawił. Brata i trzech synowców zamordował także. Odetchnął ów zbójca. Był pewny przyszłości. Aż tu karawana, i to z tak daleka przychodzi. Aż tu i gwiazda świeci, i razi go swoim światłem, a i swem proroctwem. Co począć? Tchórz bywa nietylko zbójcą, ale i lisem. Postanawia onego przyszłego króla zamordować. Ale gdzie jest? Jak go wyłapać? Zwołuje tedy wielką radę żydowską z arcykapłanem i pyta ich. Na czele onej rady żydowskiej stoją Hillel i Schammai, dwaj, których Herod z całej rady ży-

dowskiej, jako najmłodszych, nie zamordował, gdy przed trzydziestu laty na swą Idumejską głowę wkładał koronę żydowską. Za co całe synedryum w onczas wymordował? Bo mu odważnie powiedzieli: »nie wolno nam służyć obcemu królowi«, a tobie nie wolno koronować się królem żydowskim. Za słowa prawdy, krew przelali. — Czy to nowe synedryum zalęknie się i prawdę zatai? Nie! Oni otwierają Biblię i czytają Herodowi tak: »A Ty Bethlehem Ephrata, maluczkiś jest między tysiącami judzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego od początku, odedni wieczności« (Michaes, V, 2).

Oto ostatnie słowo synagogi żydowskiej. Ona umrze. Ale zanim ustąpi miejsca nowej synagodze, Kościołowi Jezusowemu, musi dokonać swego powołania. I dokonuje go. Herodowi, a i Mędrcom ze Wschodu pokazuje palcem „Oczekiwanego« i miejsce Jego narodzenia. Spełniła całe swe powołanie. Przechowała w nietykalności Biblią, uczyła Żydów o przyjściu Mesyasza i palcem Go pokazała.

Cóż uczyni Herod? Oto tak się odzywa do Mędrców: »Idźcie, a wywiadujcie się pilno o dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu« (Mat, 2, 8). Lis stary. Nie udało mu się. Pan Bóg pomieszał jego rachubę. Wymordował wprawdzie mnóstwo dzieci, ale — nie dosięgło jego ramię — Jezusa!

Wróćmy do Trzech Królów. Co za rzewny widok. »Naleźli dziecię z Maryą, matką Jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrhę«. Nowy świat się budzi. Światło poczyna rozchodzić się między pogany. I pójdą oni gromadnie, pójdą całe plemiena, narody i królestwa do dzieciątka z Maryą, i upadną i pokłonią się i Jezusowi i Maryi.

A któżto potem poganom wskaże Jezusa? Piotr. On, chorąży Chrystusów. Głosi on Chrystusa najpierw Żydom, w Jerozolimie. Idzie pierwszy do Rzymu, do serca ówczesnego świata, gdzie zasiada Cezar — Pontifex maximus. Po co? By mu pogański pontifex maximus ustąpił miejsca i nazwy. By na zgliszczach tylu a tylu świątyń pogańskich zbudować Kościół swego imienia, na Watykanie, którego fundamenta krwią własną zrosił. Bo Kościół Piotra, to Kościół Jezusa.

I od dwóch tysięcy lat garną się do stolicy Piotrowej, ku uczczeniu Pana Jezusa, od wschodu i zachodu, południa i północy — mędrcy i prostaczkowie, rządzący i rządzeni, wolni i niewolnicy. Ale jak u kolebki, tak i dzisiaj są Herodowie, wielcy i maluczcy. A i u nas są Herodowie domorośli, w surducie, a i w siermiędze, co to niby kłaniają się Panu Jezusowi i Jego Kościołowi jeszcze, ale równocześnie czernią biskupów i kapłanów a i — ogromnie głupie i kłamstw pełne rezolucye — uchwalają w Krakowie.

Christus vincit! Fałsz jest mocny. Aleć prawda silniejsza. Ni jad żydowsko-socyalistyczny, ni trucizna ludowców — nie zaszkodzą Kościołowi. Żal nam tylko tej garstki obałamuconych włościan, co jeszcze zgrzyta zębami i ślini biskupów; co się powiada być wierzącą, a nią nie jest. Za nimi nam się modlić, by się nawrócili — a pokutą oczyścili ku Bogu a Kościołowi.

Ufajmy, że gdy męty namiętności się ustoją, to i sumienie polskie u nich się obudzi, i ta poczciwa a prawa, a chrześciańska dusza polska znowa zaświeci »świetnością krzyształową« i nikogo z Polaków nie braknie przy oddawaniu publicznej czci Jezusowi, i że każdy Polak wraz z Mędrcami powtarzać będzie: »przybyliśmy pokłonić się Jemu«.

X. Adam.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kongres Tercyarzy tyrolskich w Bozen. — List pasterski biskupów do duchowieństwa w Tyrolu. — Biskupi francuscy na posłuchaniu u Piusa X. — Zdanie Ojca św. w sprawie rozdziału Kościoła od państwa. — Brak energii u deputowanych katolickich we Francyi. — Komisya 5. biskupów francuskich wybrana w myśl Ojca św. — Pismo zbiorowe episkopatu Kanady do arcybiskupa paryskiego. — Plan nowej konstytucyi dla duńskiego kościoła narodowego. — Kłopoty z jedynym duchownym posłem do parlamentu norwegskiego. — Proboszcz-socyalista stawia w parlamencie tamtejszym wniosek na zniesienie godności biskupiej i skasowanie wizytacyi pasterskich. — Gdzie lepiej katolikom, czy w protestanckiej Norwegii, czy w katolickiem państwie? — Śmierć arcybiskupa z Cincinnati Mgra Eldera i tegoż następca Mgr. Moller.

Z okazyi tegorocznego jubileuszu Niepokalanie Poczętej za zgodą i zezwoleniem biskupów tyrolskich i prowincyałów Zakonu Braci Mniejszych i Kapucynów w Tyrolu, obradował w Bozen 24. listopada 1904 pierwszy ogólny kongres kapłanów Tercyarzy i dyrektorów III. zakonu św. Franciszka. Po uroczystej Mszy św. celebrowanej przez infułata prepozyta kollegiaty w Bozen Mgra Józefa Trenkwaldera zgromadzili się liczni uczestnicy w obszernej sali Piusowej celem obrad i wysłuchania referatów i odczytów. Spirytualny seminaryum biskupiego z Brixen ks. Sternberger mówił o zasługach położonych przez Zakon seraficki około rozszerzenia nauki o Niepokalanem Poczęciu, gwardyan klasztoru Kapucynów z Brixen O. Tomasz Vill o III. Zakonie jako szkole chrześcijańskich cnót dla ludzi świeckich, gwardyan Kapucynów z Bozen i dawny misyonarz apostolski w Azyi Mniejszej O. Agnel Kammerlander o socyalnej missyi tegoż zakonu; Kapucyn z Innsbrucka O. Franciszek Fischler przedstawił obowiązki dyrektorów III. zakonu, a były misyonarz apostolski w Chinach i dyrektor III. zakonu Brat Mniejszy w Bozen O. Franciszek Betta określił regułę tercyarską jako środek do uświątobliwienia kapłana. Poruszono także myśl, aby w przyszłym roku urządzić kongres w północnym Tyrolu celem rozbudzenia ducha i poprawy obyczajów, które z powodu coraz liczniej zjeżdżających do Tyrolu turystów i wdzierających się niesnasek religijnych i społecznych, coraz się bardziej psują i zagrażają dotąd słynnej z przywiązania do Kościoła św. ludności.

W sześć dni później biskupi Tyrolu a więc książe arcybiskup salcburski kardynał Jan Katschthaler, pod którego jurysdykcyę należy 5 dekanatów leżących w Tyrolu t. j. Brixen im Brixenthal, Kufstein, Reith, St. Johann i Zell am Ziller, książe biskup z Brixen Mgr. Józef Achtenweisel i książe biskup Trydentu Mgr. Celestyn Endrici wydali zbiorowy list pasterski do podległego sobie duchowieństwa, w którem to piśmie ubolewając z powodu niezgody i waśni od lat kilku trwających pomiędzy katolikami w Tyrolu, wzywają kler do zaprzestania partyjnych walk. Aby koniec tymże położyć a temsamem uchronić wiernych od zgorszenia a Kościół św.

od szkody, wydali jak najbardziej stanowczy rozkaz, iżby odtąd duchowieństwo ani słowem ani czynem nie prowadziło agitacyi ani przeciwko zjednoczeniu chłopów tyrolskich t. z. »Bauerbund« ani też w jego obronie; iżby pod żadnym warunkiem do zjednoczenia tego nie przystępowało ani nie brało udziału w zgromadzeniach przez nie urządzanych. Energicznie zwrócono się przeciwko kooperatorom, którzy dotychczas niejednokrotnie na własną rękę uprawiali politykę wprost przeciwną polityce swych bezpośrednich przełożonych więc proboszczów i dziekanów. Polecono dziekanom przeto, aby częściej niż dotąd to miało miejsce, przesyłali konsystorzom sprawozdania dotyczące zachowania się pod tym względem młodego kleru pracującego w duszpasterstwie. Wzbroniono prasie katolickiej wdawać się w namiętne polemiki z katolickimi mężami stanu i wybitniejszemi osobami zabierającemi głos w sprawach publicznych a mającemi nieraz inne zapatrywania i zasady aniżeli dotyczące dzienniki. Przeciwko upornym grożą biskupi karami zastrzeżonemi w papieskiej konstytucyi »Officiorum et munerum« tyt. II. rozdz. III. 42. Zastrzegają się wreszcie z góry przeciwko twierdzeniom, z jakiemi wroga Kościołowi prasa może wystąpić wobec tego listu pasterskiego, jakoby biskupi Tyrolu mieli zamiar przeszkodzić akcyi społecznej przedsięwziętej na rzecz ludu; nie! tego żaden biskup katolicki nie może mieć na myśli, ale ma prawo domagać się od podwładnego kleru, iżby pracując w tym kierunku wiernie trzymał się encyklik Leona XIII. i Piusa X. i ani na krok nie zbaczał z drogi wskazanej przez owe encykliki. Tylko taka praca będzie mogła nosić piętno nietylko społeczne ale i chrześcijańskie! Ponownem wezwaniem do zgody i wspólnej pod okiem i kierunkiem biskupów prowadzonej pracy kończy się ten wiekopomny a dla Tyrolu zbawienny pod każdym względem list pasterski.

Z początkiem grudnia przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu 10. biskupów przybyłych z Francyi na obchód jubileuszu maryańskiego, omawiał z nimi smutne nad wyraz stosunki panujące obecnie w ich ojczyźnie. Na razie nie otrzymali oni żadnych stanowczych instrukcyi, bo z niemi wstrzymać się musi Stolica św. aż do chwili, gdy Combes wraz z oddaną sobie większością Izby deputowanych uchwali definitywnie zerwanie konkordatu i rozdział Kościoła od państwa. Pius X. całkiem dokładnie jest poinformowanym co do położenia Kościoła francuskiego i nie spodziewa się też nic dobrego w przyszłości. Rozdział w myśl Combesa przeprowadzony nietylko nie przysporzy wolności Kościołowi św. ale zakuje go w jeszcze ciaśniejsze kajdany, a to będzie powodem poważnych trudności. Tak n. p. według przedłożenia rządowego nawet i po odebraniu pensyi duchowieństwu wybór biskupów i proboszczów ma otrzymać i nadal zatwierdzenie rządu, a na to Ojciec św. pod żadnym warunkiem się nie zgodzi, jak to niejednokrotnie wobec biskupów się wyraził. Jego zdaniem lepiej będzie, jeśliby nawet biskupi ze swych katedr i pałaców biskupich a proboszczowie ze swych kościołów i mieszkań zrezygnowali i w stodołach odprawiali Msze św. i nabożeństwa, aniżeli miałby widzieć niegodnych i rządowi schlebiających pasterzy w owczarni Chrystusowej. Wiadomo, że we Francyi od czasu wielkiej rewolucyi kościoły katedralne i pałace biskupie stały się własnością rządu a kościoły i budynki parafialne przeszły na własność gmin; po rozdziale zatem Kościoła od państwa rząd wprawdzie odda biskupom i proboszczom kościoły i budynki do użytkowania, ale za opłatą czynszu. Stądto nasuwa się pytanie: czy katolicy mogą poddzierżawiać zrabowaną im w czasie rewolucyi świątynię? Ojciec św. mniema, że tego robić nie powinni, bo wówczas rząd w istocie miałby poniekąd prawo zastrzedz sobie potwierdzanie wyborów biskupów i proboszczów. Stolica Apostolska ma zamiar natychmiast po urzędowem zerwaniu konkordatu ogłosić nominacye na dziesięć od lat dwóch już wakujących stolic biskupich, a nawet ma już na takowe upatrzonych kandydatów godnych pełnego zaufania. Z ubolewaniem wyrażał się Pius X. wobec rzeczonych biskupów z powodu braku organizacyi w obozie katolików francuskich, jako przykład stawiał katolików w Niemczech i ich centrum, i nadto zauważył, że boleśnie dotknęło go, iż wówczas gdy Combes w Izbie deputowanych osobiście go dotknął i oszczerstwa miotał, nie znalazł się ani jeden z katolickich deputowanych, któryby stanął w jego obronie, a przecież »odkąd zasiadłem na stolicy Piotrowej i na energię w działaniu ustawicznie sam nacisk kładę i gdy tego potrzeba się okaże z tą samą energią i na czyn się zdobędę«..

W kilka dni potem odbyło się w Paryżu zgromadzenie kilkunastu biskupów francuskich, w czasie którego w myśl życzenia Ojca św. dokonano wyboru komisyi z 2. arcybiskupów i 3. biskupów; ta komisya ma wypracować memoryał do Stolicy św. z przedstawieniem poglądów episkopatu francuskiego na obecną politykę i na rozdział Kościoła od państwa. W komisyi tej powierzono przewodnictwo w ręce arcybiskupa paryskiego kardynała Franciszka Richarda i arcybiskupa z Rheims kardynała Benedykta Langénieux.

Głębokie wrażenie wywarło zbiorowe pismo 8. arcybiskupów i 33. biskupów z Kanady wystosowane w połowie grudnia do kardynała paryskiego. Rozpoczyna się potwierdzeniem słuszności słów Leona XIII. o burzliwych dla Kościoła czasach i przechodząc do stosunków francuskich wylicza spustoszenia zrządzone Kościołowi we Francyi przez nieprzyjaciół wiary św. W drugiej części tego wspaniałego pisma wykazano związek Kościoła francuskiego z innymi Kościołami a zarazem podniesiono z uznaniem zasługi duchowieństwa francuskiego położone około rozszerzenia wiary katolickiej w Kanadzie. Stąd też znajduje się tam zapewnienie, że episkopat Kanady z gotowością i życzliwością największą przyjmie do swych dyecezyi wygnańców z Francyi. Trzecia część wyraża nadzieję, że wnet potęga wrogów Kościoła Chrystusowego rozbije się o opokę Piotrową, boć Francya nieraz już w gorszem była położeniu lecz modły tysięcy missyonarzy z tego kraju w najodleglejsze zakątki świata światło nauki Chrystusowej niosących, krocie dusz przez nich nawróconych zmiłowania Bożego uprosić potrafią więc jeszcze i tym razem marnotrawna córa Kościoła powróci na łono Ojca swojego!..

W Danii obradowała przez cały listopad komisya dla ułożenia kościelnej konstytucyi dla duńskiego Kościoła narodowego i ma zebrać się znów na wiosnę 1905, celem dokończenia swego dzieła. Omawiano bardzo wiele i ważnego znaczenia spraw n. p. używanie kielicha przy t. z. Abendmahl, które zastępuje jak wiadomo u protestantów Komunię św. reformę swobód duchowieństwa, zawieranie małżeństw i t. p. Żadna jednak z tych kwestyi nie została wyczerpująco przedyskutowaną a tem mniej i załatwioną. Ponieważ komisya ta była złożoną z osobistości należących do rozmaitych sekt i stronnictw, przeto i o porozumieniu nie było mowy; radzono więc sobie w ten sposób, iż w razie gdy dyskusya nad jakąś sprawą zbyt długo się przeciągała, sprawę tę odsyłano do subkomitetu. Nawet uchwalone rezolucye noszą na sobie znamię jakiejś połowiczności; a że i w subkomitecie nieraz nie chciano się zgodzić jednomyślnie na jakiś wniosek, przeto i większość i mniejszość formułowały swe postanowienia osobno i takowe mają być przedłożone sejmowi. Tak n. p. co do zawierania małżeństw większość oświadczyła się za fakultatywnymi ślubami cywilnymi, podczas gdy mniejszość uznała obowiązkowe śluby cywilne za jedynie ważną formę. Podnosiły się nadto głosy, aby śluby cywilne uznać jako prawną formę, z tem jednak ograniczeniem, że tak członkom państwowego Kościoła »Fol-

kekirche« jak i wyznawcom innej uznanej religii n. p. katolikom ma być pozostawionem do woli, czy zechcą obok ślubu cywilnego zachować także i kościelną formę małżeństwa; w tym ostatnim zaś razie obowiązani są narzeczeni przedtem, a duchowny po dokonaniu ceremonii kościelnej o tem powiadomić urzędnika prowadzącego księgi metrykalne.

Powszechne wśród sfer duchownych w Norwegii dają się słyszeć utyskiwania z powodu, iż w parlamencie tamtejszym jeden jedyny zasiada duchowny Dr. Alfred Eriksen proboszcz luterski i naczelnik gminy w Karlzo, z którym z okazyi jego wyboru miałem już raz sposobność zapoznać czytelników Gazety kościelnej, a który najmniej zdaje się być odpowiednim na reprezentanta spraw kościelnych. Jestto radykał w całem tego słowa znaczeniu i przywódca socyalno-demokratycznego stronnictwa w parlamencie. To chyba wystarczy w zupełności do charakterystyki tego pana posła... Prasa luterska przypominając, że dawniejszemi czasy widziano najtęższych przedstawicieli ludu wybranych z pośród duchownych, zarzuca swemu duchowieństwu, iż z własnej winy jego pochodzi obecnie ten jawny brak zaufania ludności. Dzisiejsze duchowieństwo norwegskie styka się z ludem jedynie przy nabożeństwach, słyszy je wprawdzie lud nieraz z ambony, ale odczuwa zarazem ten dziwny chłód słów swoich kaznodziei, a chłód ten jest skutkiem coraz bardziej wzrastającej niewiary w młodszem duchowieństwie... Nieprawdaż, że wcale chlubne świadectwo dla tych, którzy wiarę mają wszczepiać w serca innych i na założonym przez siebie fundamencie wiary wznosić gmach cnotliwego życia?... Natomiast poseł Eriksen umie doskonale wykorzystać swój mandat poselski... W czasie ostatniej sessyi parlamentu postawił on wniosek aby skasowano w państwowym kościele wizytacye biskupie i zniesiono wszystkie luterskie posady biskupów, bo taki tytuł noszą w Norwegii dotychczas superintendenci. I nie dziw, że proboszczowi-socyaliście nie zbyt są na rękę wizytacye biskupie, bo chyba biskup nie oglądałby się w danym razie na jego nietykalność poselską lecz postąpiłby, jak z niesfornym i po warcholsku usposobionym kapłanem biskup postąpićby powinien...

A od Norwegii mogłoby się czegoś nauczyć niejedno katolickie państwo choćby n. p. i Austrya. Przed kilku tygodniami towarzystwo gimnastyczne w Chrystyanii pragnąc zasilić swą pustkami świecącą kasę postanowiło zaaranżować szereg zabaw. W czasie jednej z tych miano przedstawić średniowieczny klasztor z zakonnikami jako nadzorcami piwnic, ze zakonnicami jako kelnerkami, śpiewaczkami i t. p. Zaledwo ten plan obmyślano, prasa protestancka jednogłośnie podniosła protest motywując go tem, że zakony są instytucyą kościelną w kościele katolickim i katolicy norwegscy przez tego rodzaju profanacyę zakonów mogliby słusznie czuć się pokrzywdzonymi; ponadto wiadomo w Norwegii wszystkim nawet i członkom innych wyznań, z jakiem poświęceniem oddają się zakonnice katolickie wychowaniu dzieci i pielęgnowaniu chorych, byłoby zatem niewdzięcznością sprawiać im taką przykrość. Co więcej policya przesłała w parę dni potem pismo do prezydyum tegoż towarzystwa, w którem zaznacza kategorycznie, iż nie ścierpi nic takiego, coby katolików uczucia mogło obrazić. I cała Chrystyania przyklasnęła temuż rozporządzeniu; wikaryusz zaś apostolski tyt. biskup Elusy Mgr. Jan Chrzciciel Fallize dowiedziawszy się, iż towarzystwo to już nader kosztowne poczyniło przygotowania do urządzenia tegoż klasztoru sam poddał myśl przewodniczącemu, aby w miejsce klasztoru przedstawiono średniowieczny ratusz i zajął się nawet udzielaniem potrzebnych do tego wskazówek i planów.

Ameryka opłakuje zgon jednego z najwybitniejszych członków episkopatu katolickiego tamże. W dniu 30. października zmarł arcybiskup z Cincinnati Mgr. Willam Henri Elder urodzony w Baltimore r. 1819. Po odbyciu studyów w rodzinnem mieście a następnie w amerykańskiem kollegium w Rzymie, otrzymał święcenie kapłańskie r. 1846, poczem uzyskawszy stopień doktora teologii pracował przez lat 9. jako profesor seminaryum Moint St. Marys w Emmitsburg. Dla wybitnych swych zdolności i ducha prawdziwie kapłańskiego już r. 1857. otrzymał prekonizacyę na stolicę biskupią w Natchez w stanie Missouri i też podczas wojny domowej został nawet jako podejrzany o udział w spisku wtrącony do więzienia lecz na rozkaz rządu waszyngtońskiego wkrótce uwolniony. Opieka, iście ojcowska troskliwość, jaką okazywał rannym żołnierzom w czasie tej wojny, jakoteż apostolska gorliwość podczas epidemii żółtej febry r. 1878. zjednała mu ogólne uznanie i ujęła dlań serca nietylko katolików ale i innowierców. W r. 1880 przeznaczyła go Stolica św. na koadjutora z prawem następstwa dla schorzałego i sędziwego od lat 47. zasiadającego na stolicy arcybiskupiej w Cincinnati Jana Purcella. Gdy tenże r. 1883 ze stolicy swej zrezygnował i wnet potem życie zakończył Mgr. Elder został jego następcą. Dopiero od r. 1901 otrzymał on koadjutora w osobie długoletniego swego kanclerza Mgra Henryka Mollera, który równocześnie został biskupem areopolitańskim, a obecnie po śmierci Mgra Eldera prawem sukcesyi wstąpił na stolicę arcybiskupią w Cincinnati. Nowy ten arcybiskup liczy lat 55, urodzony w obecnej swej stolicy arcybiskupiej znany z nadzwyczajnej inteligencyi i niezmordowanej pracy. *X. X.*

Kazanie

na uroczystość św. Barbary, Patronki artyleryi. 4. grudnia*).

Św. Barbara wzór głębokiej i niezachwianej wiary.

„*We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić*". (do Effez. VI, 16).

Wszystkie doroczne Święta i Uroczystości bywają wspólnie przez wszystkich chrześcian, przez wszystkich także żołnierzy katolickich, obchodzone i święcone. Przez to obudzają one i podtrzymują w nas to błogie uczucie, że my wszyscy chrześcijanie katolicy na całym świecie, a więc także my wszyscy przy wojsku, tworzymy jedną wielką rodzinę dzieci bożych na ziemi. Równocześni wzniecają w nas prawdziwą bratnią łączność i szczerą miłość wzajemną.

Dzisiejszy zaś dzień, poświęcony szczególniejszej czci św. Barbary, Patronki artyleryi, jest tylko dla was artylerzyści, świętem uroczystem i wam przedewszystkiem przypomina, że was wszystkich łączy jeszcze osobny i o wiele ściślejszy węzeł miłości. Wy bowiem wszyscy do jednego pułku należycie, pod jedną bronią służycie, jednaki mundur na sobie nosicie, pomiędzy wami przeto uroczystość dzisiejsza w szczególniejszy sposób obudza i ożywia ducha miłości braterstwa i prawdziwego koleżeństwa.

Nadto skoro artylerya obrała sobie św. Barbarę

*) Górnicy czczą Ją także jako swoją Patronkę.

za swoją szczególniejszą Patronkę, tem samem zobowiązuje się naśladować Ją w cnotach i w całem w ogóle życiu, które należy urządzić ściśle według prawa Boga. Dzień zaś dzisiejszy, Jej pamięci i czci poświęcony, z całą dobitnością przypomina nam ten obowiązek, gdyż stawia nam żywo przed oczy całe Jej życie i wszystkie Jej heroiczne i podziwienia godne cnoty. Podstawą główną i źródłem wszystkich Jej cnót była głęboka i silna wiara w Boga, Stwórcę i Ojca niebieskiego. Przy Jej to pomocy doszła do prawdziwego heroizmu. Tę też jej cnotę wiary pragnę podnieść w dzisiejszej nauce, a tem samem i w sercach waszych ożywić i wzmocnić wiarę świętą, tak, iżbyście jej zasad się trzymając, mogli być przy wojsku dobrymi żołnierzami, a następnie przez całe życie zawsze i wszędzie dobrymi ludźmi.

Św. Barbara pochodziła z zacnego i bogatego, ale pogańskiego jeszcze rodu. Żyła z początkiem trzeciego wieku, w Nikomedyi, znaczniejszem mieście małej Azyi. Jako jedyna córka i spadkobierczyni wielkiego majątku ojcowskiego, mogła mieć słuszne nadzieje wielkiego szczęścia na ziemi, zwłaszcza, że przy niezwykłych przymiotach umysłu i ducha odznaczała się nadzwyczajną urodą. Jej ojciec, poganin, pragnąc uchronić ją przed wpływem wiary chrześcijańskiej, która podówczas coraz dalej rozszerzała się po świecie, pragnąc także utwierdzić ją w zasadach pogańskich, a tem samem przywiązać całkiem do siebie ulubioną bardzo córkę jedynaczkę, wybudował dla niej osobny zamek z obronnemi wieżami, otoczony wysokim murem, jakby jaka twierdza, i urządził jego wnętrze wspaniale ze wszystkiemi wygodami, z największym przepychem. Chciał bowiem, ażeby Barbara, zamknięta w tym zamku, wśród spokoju, oddawała się nauce pod okiem sławnych mistrzów i kształciła się w sztukach pięknych, a następnie jako wysoko wykształcona, poślubiła jakiegoś wielkiego dygnitarza i w ten sposób jeszcze wyżej podniosła znaczenie, splendor i sławę jego rodu.

Ale daremne wszelkie plany ludzkie, jeżeli nie zgadzają się z zamiarami Boga. Św. Barbara już w swojej pierwszej młodości od swojej matki słyszała wiele o prawdziwym Bogu, jakiego czczą chrześcijanie i potajemnie w ukryciu przed srogim ojcem wyznawała także wiarę chrześcijańską. Obecnie zaś zamknięta w zamku, zaczęła lepiej i głębiej zastanawiać się nad nauką Chrystusa i przyszła do tego przekonania, że wszystkie bożki pogańskie są tylko czystym ludzkim wymysłem. Uwierzyła też całą duszą w Boga jedynego i całkiem poświęciła się na Jego służbę.

Kiedy następnie ojciec, odwiedzając córkę na zamku, przedstawiał jej, ażeby wybrała sobie jakiego młodego i zamożnego męża, ona odpowiedziała mu śmiało, że oddała się już całkiem niebieskiemu Oblubieńcowi, któremu też pragnie pozostać wierną na wieki. Ojciec, słysząc to wszystko, z wielkim smutkiem opuszczał zamek swojej córki, ale zawsze jeszcze pocieszał się tą nadzieją, że ona z czasem sama się przecież opamięta i do wiary ojców swoich powróci.

Tymczasem św. Barbara, pragnąc utwierdzić i umocnić się we wierze, urządzała się na swoim zamku tak, ażeby wszystko w nim przypominało jej żywo zasady i prawdy wiary chrześcijańskiej. I w tym celu, na cześć Boga w Trójcy Jedynego, do dwóch okien zamkowych kazała dodać trzecie. Na miejsce licznych pogańskich bożków, które kazała wszystkie poniszczyć i wyrzucić, umieściła krzyż Zbawiciela, owo jedyne godło szczęścia i zbawienia.

Ojciec, widząc to wszystko, poznał, że jego namowy nic tu już nie pomogą i uniesiony gniewem oddał córkę w ręce starosty rzymskiego, Marcyana, którego przysłał był cesarz Maksymian do tych krajów w tym celu, ażeby prześladował i wygubił do szczętu wyznawców chrześcijańskiej wiary.

Starosta nie mogąc łagodnemi słowami nakłonić św. Barbary do odstępstwa, kazał w rozmaity wyszukany sposób męczyć ją i katować, bez najmniejszego miłosierdzia dla jej młodego wieku i niewieściej słabości. Ale św. dziewica znosiła cierpliwie wszystkie największe męczarnie, a nawet dziękowała Bogu, że może cierpieć dla Jego Imienia. A kiedy w końcu rozgniewany starosta wydał rozkaz, ażeby ścięto św. Barbarę, ona z wielką radością szła na śmierć męczeńską, jakby na jakie gody weselne, i sama położyła głowę pod topór.

Przy tej sposobności wystąpiła na jaw nieludzka srogość, zaciekłość i zatwardziałość pogan. Gdyż rodzony jej ojciec, pozbawiony, widać, wszelkiego uczucia rodzicielskiego, za pozwoleniem starosty, chwycił za topór i własnemi rękami odciął głowę swojej córki. Lecz ta srogość zdziczałego ojca została zaraz na miejscu surowo ukaraną. Wnet bowiem niebo pokryło się czarnemi chmurami, nastała straszna burza i wśród błyskawic i grzmotów piorun uderzył w tego ojca bez serca i zabił go na miejscu. Ciało tej św. Męczennicy zabrali wśród ciemnej nocy pobożni chrześcijanie i pochowali z wielką czcią. Następnie przeniesiono je do Konstantynopola, a stąd wreszcie do Wenecyi, gdzie spoczywa obecnie w kościele św. Marka.

Św. Barbara, jak widzimy, nie dała się złamać żadnemi obietnicami, ani żadnemi mękami. Ona już dawno przedtem wzgardziła doczesnem szczęściem, dlatego z weselem w duszy znosiła wszystkie katusze. Bowiem miała to silne przeświadczenie, że za to wszystko czeka ją nagroda szczęścia wiecznego. Siły też i hartu ducha wśród cierpień i męczarni dodawała jej głęboka wiara w Boga, o którym była przekonana, iż jej nigdy nie opuści, że jej doda tyle pomocy, ażeby mogła pokonać wszelkie pokusy i zasadzki i z palmą zwycięstwa wyjść z tej ciężkiej walki z przemocą pogaństwa.

Dlatego też wszędzie w całym Kościele katolickim czczą Ją jako Patronkę żywej, silnej i głębokiej wiary, wierności i niewzruszonej stałości we wierze. Dlatego także artylerya wojskowa wszystkich państw chrześcijańskich obrała Ją sobie za Pa-

tronkę i do Niej się ucieka. Za Jej bowiem przyczyną pragnie uprosić sobie u Boga wierność i niewzruszoną stałość w służbie i w zawodzie. A artylerya szczególnie wałowa, w czasie wojny również zamyka się w twierdzy i stąd musi odpierać wszystkie napady nieprzyjaciela i bronić się przed jego zasadzkami i pociskami.

W dawnych czasach był ów chwalebny zwyczaj przy artyleryi, że w czasie bitwy każdy strzał dawano w imię św. Barbary, a czyniono to w tej myśli, ażeby nie chybił swojego celu. Jej obraz zawieszano często w zabudowaniach fortecznych, w kasarniach artylerzyckich, a szczególnie wszędzie we wszystkich prochowniach i składach, napełnionych wybuchowemi materyałami.

Św. Barbara zamknięta w zamku, nie pozwoliła wyrwać sobie ze serca wiary świętej, lecz przeciwnie coraz więcej w niej się utwierdzała, tak, iż później przy jej pomocy łamała z łatwością wszystkie pokusy i zdrady. Wśród największych cierpień i mąk nie upadała na duchu, owszem wszystkie zadawane jej katusze i męczarnie mężnie i prawdziwie po bohatersku znosiła.

Żołnierze! wy wszyscy podobnie powinniście postępować. Stan wasz wojskowy, połączony z wieloma bardzo niewygodami, trudami i ofiarami, wymaga wielkiego hartu ducha i ciała, któryby was nauczył wszystkie trudy znosić mężnie i ochoczo, a w razie potrzeby nawet własne życie poświęcić w obronie drogiej nam wszystkim ojczyzny. A jedynie wiara święta może wam dodać tego zapału i hartu, ona jedynie zdoła wychować i wykształcić was na prawdziwie dobrych i walecznych żołnierzy. Ta bowiem wiara święta poucza nas wszystkich, że to taka wola Boga, iż służymy przy wojsku. Ona nam przypomina, iż to Bóg żąda, ażebyśmy obowiązki nasze wojskowe sumiennie wypełniali, iżbyśmy wiernie służyli pod sztandarami monarchy. Wiara też święta jest dla nas jedyną pomocą i pociechą, wśród smutków, utrapień i nieszczęść. To jakby anioł stróż żołnierza, który go nigdy i nigdzie nie opuszcza, wszędzie mu towarzyszy, zawsze go cieszy i podnosi na duchu i spokojem prawdziwym go darzy. Nawet w owej strasznej chwili śmierci, kiedy już cały świat żołnierza odstępuje, wiara dotrzymuje placu do końca, krzepi go, posila i uspokaja, przypomina mu, że za to doczesne życie, złożone jako ofiara na ołtarzu ojczyzny, czeka go nadzwyczajne odznaczenie Boga, bo wieczna nagroda w królestwie niebieskiem.

Żołnierze! mając dzisiaj na pamięci głęboką i silną wiarę św. Barbary, starajcie się wszyscy naśladować ją w tej cnocie boskiej, bo ta cnota to najdroższy skarb dla każdego człowieka. Pamiętajmy zawsze na to, ażeby całe nasze życie przy wojsku świadczyło przed światem, że znamy dokładnie nieocenioną wartość wiary, że umiemy ją cenić należycie i żyć według jej zasad, praw i przepisów. A oparci o tę silną tarczę wiary świętej, przezwyciężymy wszystkie trudy i ciężary życia. Przy pomocy tej wiary będziemy wszyscy, jako prawdziwi żołnierze Chrystusa, odważnie i mężnie walczyć z owym potrójnym nieprzyjacielem, to jest z szatanem, światem i ciałem, w tej nadziei, że wyjdziemy zwycięsko z tej walki i jako dobrzy i wierni żołnierze bojownicy otrzymamy w niebie wieczną palmę zwycięstwa. Amen.

Żywot wieczny.

(Ciąg dalszy).

Szukałem życia. Rosłem, mężniałem. Naraz wszystko stanęło. I doszedłem do owego szczytu, z którego trzeba schodzić. Ubywa sił — a i zdrowia, jako w lampie oliwy. I czuję się słabszym, złamanym i wkrótce nagnę się ku ziemi. I co? Czy to koniec? Nie. Ja będę oglądał Boga mego w krainie żyjących. Ja znajdę w Nim żywot, o jakim marzę, — nieśmiertelny, niewyczerpany żywot, »żywot wieczny«. Tak. »Bo jesteśmy synowie Świętych, i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają« (Tobiasz 2, 18). I to mnie zachęca do pracy, do poświęcenia się bliźnim, do sumiennego spełniania obowiązków, bo pomnę na słowa św. Pawła: »Przecżże i my każdej godziny w niebezpieczeństwie jesteśmy? Jeśliżem się ze zwierzem potykał w Efezie, cóż mi za pożytek, jeśli umarli nie powstają?« (I. Kor. 15, 29, 32). Znosili święci niebezpieczeństwa, padali pod kłami dzikich zwierząt, wołając ze św. Pawłem: »Chcę być z tem ciałem rozwiązany, a z Chrystusem zostać« (Philip. 1, 10). Czynili to dlatego, bo wiedzieli o wiecznej zapłacie »w żywocie wiecznym«.

Oto takie myśli podaje mi Religia, i takiemi myślami ukołysze miło a serdecznie duszę mą do snu śmierci. Bo im bliżej człowiek śmierci, tem więcej światła przybywa w duszy jego. A gdy konający nie widzi już świata, ni ludzi; wtenczas katolicka Religia usiada u głowy jego, i wskazuje mu niebo, i wzmacnia członki jego i uświęca je, olejem chorych«, i łączy słowa pokuty z słowami pociechy, a dając mu krzyż do ręki, zapewnia go, że ten, który za niego cierpiał i umarł, zbawi go. I jeszcze jeden moment, a nadejdzie śmierć i z nią wszystkie pragnienia me urzeczywistnią się, tęsknota znajdzie utulenie. I ugaszę pragnienie przy »źródle«, które nigdy nie wysycha, przy *„Źródle Wiecznego Światła i Wiecznej Miłości"*.

Oto mowa Religii do zbolałych, złamanych, nieszczęściem zmiażdżonych dusz, które tyle pragnęły, tyle cierpiały, a tak mało posiadły. I w konaniu już samem kosztuje dusza tych przyszłych słodyczy i okazuje się jutrzenka, co zwiastuje taki dzień, który się nigdy nie kończy. Rozumię tedy słowa Tertulliana: » Mori cum voluptate debebimus«, »Mamy z radością umierać«.

* * *

Otóż w tej błogosławionej krainie, do której zdążam, dusza moja odnajdzie Boga. I to jest niezachwiana ma wiara. Ale ja tam będę oglądał Boga mego jako cały

człowiek, z duszy i ciała się składający. Dlatego ciągle z Jobem powtarzać będę: »Wiem bowiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją, i w ciele moim oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja sam, i oczy moje oglądają, a nie inny; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem« (Job 19, 25—27)

»Tam dopiero naprawi się istota moja, a do ciała w prochu i ziemi porzuconego wróci dusza i z niem się złączy. Bo jeżeli z duszy i ciała dopiero jest prawy człowiek, a sama dusza nie jest naturą całą i człowiekiem; więc jako dusza jest nieśmiertelna, tak też i ciało musi być i będzie czasu swego nieśmiertelnem« (X. Skarga, w kazaniu na I. niedzielę po Wielkiejnocy). Tak się stanie. »Na on dzień weźmiem ciało mocne, jako żelazo; trwałe, jako miedź abo złoto; mocne nad wszystkie ludzkie siły; — a we wszystkich rozkoszach wiecznych uwielbienie weźmie; we wszystkich ubiorach Anielskich chlubić się będzie; nic urodziwszego i piękniejszego nad nie nie będzie. Weźmiem je dziwnie subtelne, duchowne, nakształt ducha wszędzie przenikające, a natury ciał prawdziwych nie tracące« (X. Skarga, tamże). I zupełnie słuszna rzecz. «Bo jako cały człowiek robił, cały też wziąć ma zapłatę; a dusza sama bez ciała nie jest człowiekiem całym, i natury onej ludzkiej, jako jest od Boga stworzona, cale nie ma« (X. Skarga, kazanie na I. niedzielę adwentu).

Już tedy rozumię słowa św. Pawła: »A umarli powstaną nieskażonymi i my będziemy przemienieni. Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność, a to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przeoblecze nieśmiertelność, tedy się stanie mowa, która jest napisana: Pożarta jest śmierć w zwycięstwie« (1. Korynt. 15, 52).

A gdybyś się pytał, jak się to stać może, to posłuchaj, jak uczy i wyjaśnia tę prawdę Apostoł narodów: »A kto rzecze: Jakoż zmartwychwstają umarli? a w jakiem ciele przyjdą? Głupi, co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie obumrze. I co siejesz, nie siejesz ciało, które ma być, ale gołe ziarno, jako naprzykład pszeniczne albo z inszych które. A Bóg daje mu ciało, jako chce; a każdemu nasieniu własne ciało. Tak i zmartwychwstanie. Bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne. (I. Kor. 15, 35).

Będę oglądał Boga mego w krainie żyjących, Boga otoczonego tymi wszystkimi, którzy tam żyją. »A odpowiadając Jezus rzekł im: „Błądzicie, nie rozumiejąc pism, ani mocy Bożej. A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co powiedziano jest od Boga mówiącego wam: »Jam jest Bóg Abrahamów, i Bóg Izaaków, i Bóg Jakubów? Nie jestci Bóg umarłych, *ale żywych*« (Mat. 22, 22). »Bóg tedy, mówi X. Skarga, nie ma sług umarłych, ale sługi żywe«. A Abraham nie jest prawym Abrahamem bez ciała, dusza Abrahamowa nie jest człowiekiem bez ciała. Jeżeli Abraham żyje, pewnie i ciało mieć musi, bo bez ciała prawym człowiekiem Abraham nie będzie«. (Kazanie na I. niedz. po Wielkiejnocy).

Jeżeli ja tam żyć będę, czemużby i moi tam żyć nie mieli. Jeżeli moja wiara, moja miłość zwycięży śmierć, czemużby i oni, sercu memu drodzy, nie mieli tego samego dokonać. Jeżeli ja zachowam tam swój rozum, swe sumienie, swą wolność i osobowość, to moje ja, toć i oni także to zachowają. A więc poznam ich tam w niebie na nowo, i tam dopiero wre życie, przyjaźń i miłość, tu na ziemi zaledwie rozpoczęte, znajdą swe uzupełnienie i udoskonałenie. Jako syn będę oglądał cały zastęp swych przodków. Jako ojciec zobaczysz cały szereg swych dzieci, aż do onego dnia, w którym, czy to z woli Bożej, czy przez własną winę, ostatni twój potomek zgasł. Odnajdę tam moich przyjaciół i tych, których miłowałem, i będę z nimi obcował, i ich tam prawdziwie stale miłował. I będziemy się śmiali z tej miłości, którą tu na ziemi za szczyt szczęścia uważaliśmy, a która tak nędzną, marną, a tak samolubną była. Oto moja niezachwiana wiara. Tam przyjaźń, miłość, rodzina, ludzkość, będą uwieńczone i wynagrodzone, a miłość, choć subtencyalnie ta sama, aktualnie jednak bez porównania gorętszą będzie, niż mogła być na ziemi.

Oto mój drugi artykuł wiary. Bo w niebie my znajomi, na nowo się przywitamy i dalej miłować się będziemy; gdyż oglądanie Boga twarzą w twarz, nie zamaże owych ziemskich wspomnień. Jako dusza bowiem jest nieśmiertelną, tak nieśmiertelnymi są wspomnienia, miłość, i nierozerwalnymi są węzły tych, którzy się tutaj na ziemi miłowali.

Przysłuchajmy się modlitwie Chrystusa, jaką wniósł tuż przed śmiercią do Ojca: »Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest, i oni byli ze mną, aby *oglądali* chwałę moję, którąś mi dał«. (Jan 17, 24); bo »umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je miłował«. (Jan 13, 1), na wieki je miłuje, tam w niebie z nimi obcując.

Prawda, że »w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Bozy w niebie« (Jan 22, 30); to jest, że nie będą tam małzonkami w ziemskiem znaczeniu słowa, ale mimo to będą się miłowali przez całą wieczność, jako rodzeństwo, jako matka z dziećmi. Podobnie jak jeden jest tylko Oblubieniec, Jezus Chrystus, a wszystkie dusze są Jego oblubienicami, tak i ludzie po śmierci będą się w Jezusie miłowali.

Wszakże Pan Jezus miłował swoich, i do końca ich umiłował, i po za grobem ich miłuje, i o żadnym po Swem wniebowstąpieniu nie zapomniał. Miałci Matkę, a przecież dopiero po Jej wniebowzięciu posadził ją po prawicy swej i uposażył całą pełnością władzy nad Swojem sercem; większą władzą, aniżeli miała za życia, i obdarzył godnością »do pewnego stopnia nieskończoną« (św. Tomasz Ażkwinu) A i Marya poznaje i miłuje w niebie Syna, i jest nawzajem od Niego miłowaną. A i o uczniach nie zapomniał. Wszakci już za życia do nich mówił: »Niech się nie trwoży serce wasze. Albowiem idę gotować wam miejsce, i przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdziem ja jest, i wy byli« (Jan 14, 1). Jakżeż pełnem pociechy to słowo. Idzie Pan gotować miejsce nieśmiertelności w odnowionym świecie, idzie przechować nam wiekuistą i nieodmienną doskonałość. I dlatego z radością wołam: O śmierci! wszystko ci oddam, ale nie oddam ci tych, których miłuję.

Piotr zapytuje Chrystusa Pana: »Panie, dokądże idziesz? A odpowiedział Jezus: Dokąd Ja idę, nie możesz *teraz* ze mną iść, ale potem pójdziesz. Rzekł mu Piotr: Czemu nie mogę za tobą teraz iść? Duszę moję za cię położę« (Jan 13, 36). Jakoby chciał powiedzieć: jeżeli życie moje stoi na przeszkodzie, że nie mogę teraz iść z Tobą do nieba, tom i ja gotów umrzeć i duszę mą położyć, byle tylko od Ciebie się nie odłączyć.

A znowu mówił tak Pan Jezus do uczniów: »Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu, gdy usiędzie syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwanaście stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie« (Mat. 19, 28). A więc i Piotr »potem pójdzie«, i poszedł. Poszli wszyscy apostołowie i uczniowie do nieba i siedzą tam, i znają Jezusa i siebie i tych, których sądzić będą.

A Duch święty zapewnia dobrych wyznawców Chrystusowych, że będą w niebie, słowy: »Zwyciężcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego« (Objaw. 2, 7). A Jezus Chrystus dodaje: »A ja wam odkazuję Królestwo, jako mi odkazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w Królestwie mojem i siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie«. (Łuk. 22, 20). C. d. n.

Sp. Ks. Karol Zoeller.

(Wspomnienie pośmiertne)

„Błogosławiony sługa którego Pan, gdy przyjdzie, znajdzie czuwającego"

Puźniki, parafia Barysz.

W ostatnich dniach listopada odbył się pogrzeb kapłana nieposlედniej miary byłego katechety gimnazyalnego ze Stryja.

Śp. Karol Zoeller urodził się we Lwowie 2. sierpnia 1847 z ojca Karola kapitana wojsk austryackich i Juljanny z Kulczyckich. Wcześnie owdowiała matka, zajęła się wychowaniem trojga małych sierot. Pod jej ciepłem a rozumnem kierownictwem wzrastał śp. Karol i już w latach młodocianych zdradzał zamiłowanie do stanu kapłańskiego. Studya gimnazyalne ukończył z odznaczeniem w r. 1864 w Samborze. Przez rok studyował filozofię we Lwowie i tu dojrzała w nim myśl porzucenia świata; poświęcenia się służbie Bożej.

Wybitne zdolności młodzieńca zwróciły nań uwagę, to też staraniem kilku szlachetnych osób *) wysłano go do Rzymu na dalsze studya. Jako alumn Kolegium polskiego (1865—1869) ukończywszy chlubnie studya teologiczne, otrzymał stopień licencyata św. Teologii, a powróciwszy do kraju wyświęcony został przez Ks. arcybiskupa Wierzchleyskiego na kapłana.

Pracował śp. Karol najpierw jako wikary w Koropcu, potem w Dunajowie, a wreszcie w Brodach, gdzie 1-go stycznia 1872 r. został katechetą przy realnem gimnazyum, z czasem w wyższe gimnazyum przekształconem. Stąd w roku 1889 przeniesiony do Stryja w tym samym charakterze, pracował aż do roku 1903. — Wszędzie, gdzie był, odznaczał się gorliwością i prawdziwem kapłańskiem poświęceniem, biorąc rzecz każdą swego powołania na seryo. Po dziś dzień wspominają we wszystkich tych miejscach ludzie dobrzy z czcią o wielkiej i zbożnej pracy tego kapłana. Jego katechizacye i kazania pełne pięknego stylu i polotu myśli, były dla wiernych prawdziwie wielką ucztą, na którą ściągali się wielkiemi gromadami nietylko miejscowi, ale i zamiejscowi ze stron dalekich. Największem dla niego szczęściem było wyszukiwanie najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych i opiekowanie się nimi. Będąc w Dunajowie, przeżył straszne czasy tyfusu głodowego, który w tej okolicy w kilku wsiach panował. Nieustraszony całymi dniami i nocami przebywał między tymi biedakami, prawie przez wszystkich opuszczonymi, zastępując w opiece nad nimi innych, którzy z bojaźni z żonami i dziećmi uciekli do miasta. Miło nam było widzieć przypadkiem, jak w kilkanaście lat później na peronie w Złoczowie gromada z 30 ludzi się składająca publicznie z radością do nóg X. Zoellerowi przypadła, ręce i nogi mu całując i wołając: »Nasz ojcze, ty nas już nie poznajesz, wszakżeś nas wówczas wyratował od śmierci niechybnej z tyfusu głodowego!« — Dotąd żyją całe rodziny w tych miejscowościach, gdzie przebywał jako kapłan, dla których był miłosiernym Samarytaninem, wspierając ich już nie radą tylko, ale swoim ciężko zapracowanym groszem. Gdzie mógł, tam pomagał swoim wpływem i wstawiennictwem, wypraszając miejsca i służbę dla biedaków. Znane są nam wypadki, gdzie dla sierót zupełnie opuszczonych i rodzin całych osieroconych on był ojcem i matką, i przez cały szereg lat dzielił się z nimi ostatnim kęsem chleba.

Będąc już na stałem stanowisku katechety, na prośby lub za przyzwoleniem XX. proboszczów tak w Brodach, jak i w Stryju pomagał gorliwie w pracy parafialnej, bądź w konfesyonale, bądź na kazalnicy, bądź jeżdżąc w dniach wolnych po wsiach i tam wyręczając kler parafialny w jego żmudnej pracy. W wielu miejscach za jego inicyatywą i pomocą powstały kapliczki, dokąd wierni naszego obrządku mogli już bez przeszkody schodzić się na katechizacyę i na nabożeństwo. Wychował jako katecheta całe pokolenia ludzi rozmaitych zawodów, jak: kapłanów, urzędników, profesorów, obywateli, na rozmaitych i wysokich stanowiskach dziś stojących, którzy dają świadectwo jego pełnej poświęcenia się pracy jako kapłana, nauczyciela i wychowawcy. Posiadał dar zapalania szlachetniejszych umysłów dla ideałów i pociągania ich z ziemskich na wyższe drogi; trwał w gorącej miłości dla Kościoła i Ojca św., wpajał w serca i umysły młodzieży gorące przywiązanie do polskiego narodu i jego ojczyzny. Co mało komu dane, umiał wyrabiać w czasach dzisiejszych z młodzieży sobie powierzonej mężów pełnych charakteru i nieustraszonych przekonań. Zawsze był czynny. Nie było przedmiotu w dziedzinie nauk, któregoby on nie studyował i nie zgłębiał. On kochał naukę. Obok teologii był biegły w literaturze polskiej i niemieckiej, był tęgim historykiem, przestudyował filozofię, historyę naturalną, medycynę, ekonomię społeczną, gospodarstwo i wiele innych gałęzi wiedzy. Jak w parafialnem życiu, tak i w szkole przy sposobności chwytał się innych prac, przyjmując w zastępstwie uczenie innych przedmiotów, jak literatury polskiej i filozofii w wyższem gimnazyum. Zarówno w Brodach, jak i we Lwowie miewał przez szereg lat z wielkim pożytkiem dla szerokiej publiczności dobrze opracowane i w pięknej formie wygłaszane odczyty. Był czynny w sprawie reformy nauki religii w szkołach średnich i napisał rozprawę po polsku i po niemiecku, dotyczącą tej reformy na wezwanie komitetu biskupiego pod przewodnictwem śp. X. biskupa Soleckiego. Obok kilku innych rozpraw wydał interesującą

*) Ks. arcybiskupa Morawskiego (wówczas kanclerza), Ks. Leonowej Sapieżyny i p. Kaliksta Orłowskiego.

broszurkę »Pan Tadeusz«, z której poznajemy jego głębokie zrozumienie tego poematu.

Jak każdy, ponad poziom tuzinkowych ludzi wznoszący się charakter, tak i on miał w całem swojem życiu wiele chwil ciężkich i prześladowań. Wielu z nas patrzało bliżej na to piękne i szlachetne życie. Słyszeliśmy nieraz z ust jego słowa: »Co ja im złego zrobiłem, że mnie tak prześladują?« — Że niewdzięczności od tych zaznał, których z nędzy i opuszczenia podniósł którym wiele dobrodziejstw wyświadczył i których na ludzi wyprowadził, na to był jako chrześcijański kapłan przygotowany. Zwykł w takich razach mawiać: »Nie dla ludzi, ale dla Boga czyniłem. Bóg moją nagrodą«. — Ale co najbardziej bolało i serce mu krwawiło i niejako otwartą raną było, to była krzywda, kilka razy mu w życiu zadana na jego czci i honorze kapłańskim, kiedy to pewna klika źle mu życzących osób, dlatego, że jako kapłan śmiał się sprzeciwić ich życiu i postępkom, w nikczemny a przebiegły sposób starała się zohydzić jego imię wobec władz i publiczności. On jako kapłan, będąc związany nie już tajemnicą spowiedzi, ale w tych razach tajemnicą zwykłego naturalnego zaufania między ludźmi, bronić się nie mógł, ale milczeć musiał, chociaż cierpiał dużo, a obok niego wiele osób niewinnych i uczciwych podobnież cierpiało. Nikczemność tryumfowała; udało się jej bowiem podsunąć uczciwym i szlachetnym pracom kapłana Bożego złe intencye i złe czyny, najświętsze jego sprawy splugawić i wielu nieznających spraw w błąd wprowadzić. A przeszedł nieboszczyk w życiu kilka razy ten straszny ogień oszczerczy. Jako człowiek zwykły możeby się zachwiał był i w rozpaczy zginął ale jak on sam mawiał, zwyciężył w nim chrześcijanin- katolik-kapłan. W chwilach owych, kiedy się wszystko jakby sprzysięgło przeciw niemu, kiedy się zdawało, że utonie, imał się krzyża, ściskał i całował go, wołając: »Jezu ratuj, nie daj mi zginąć w rozpaczy!« — Wiara i miłość ku Jezusowi dodawała mu ufności i widzimy go zawsze mimo ciężkich utrapień pełnego otuchy i chęci do pracy aż do ostatnich chwil życia, zawsze chętnego drugim dobrze czynić. Czem się brzydził najbardziej, to obłudą i służalstwem.

W ostatni dzień ubiegłego stulecia pracował późno w noc, spowiadając wiernych w kościele parafialnym stryjskim, o północy odprawił Mszę św. u Sióstr Miłosierdzia w tamecznym szpitalu. Ten wysiłek, jakoteż natężona praca umysłowa lat ostatnich były, jak się zdaje, przyczyną, że dostał paraliżu jednej połowy ciała. Podźwignąwszy się trochę, poszedł na urlop, a zapadłszy po raz wtóry na tę chorobę, spensyonował się. Nie chciał jednak używać wygody i wczasu jak każdy spensyonowany w mieście, ale usuwa się w zacisze parafii baryskiej do wioski Puźniki, by tam pracować nad ludem prostym a potrzebującym kapłana. Chciał, by go śmierć zastała na stanowisku zawsze czynnego i czuwającego. Poznał i ukochał to ustronie, będąc jeszcze wikarym w Koropcu. Tu chciał złożyć swoje kości, tu zostawić swoje serce. Od wielu lat przebywał tu podczas świąt dłuższych i wakacyi, prawiąc nabożeństwa, miewając kazania, słuchając spowiedzi, jeżdżąc na prostych wózkach do chorych. Całą swoją pensyę obracał na dobro ludności tejże osady polsko-szlacheckiej. Założył i zasadził piękny ogród, pobudował domy mieszkalne i gospodarskie, by, jak to było jego pragnieniem, tam mogli się osiedlić XX. Misyonarze lub Redemptoryści, lub w ostatecznym razie, żeby tam erygowaną była expozytura i ci kapłani mieli już gniazdo na początek usłane. Zacni i szlachetni panowie obywatele okoliczni. tak pan Szawłowski, p. Artur Cielecki, hr. Stanisław Badeni, widząc tę bezinteresowną pracę i starania dla uszlachetnienia i podniesienia ludu, byli pomocni tym pięknym zamiarom kapłana Bożego bądź przez częściowe dostarczanie materyału, bądź przez darowanie połaci ogrodu, pola i lasu.

Starostwo w Buczaczu i Wydział powiatowy radowały się, że znalazł się kapłan tak czynny i przedsiębiorczy, i zamianowawszy go swoim delegatem, dopomogły mu do zbudowania pięknej szkoły na wsi, jakoteż do wymurowania drogi nowej przez środek wsi idącej. Kościółek ubożuchny rozszerzył, murem otoczył, paramentami i przyborami kościelnemi wyposażył. Co miał z książek i innych domowych sprzętów, wszystko za życia darował miejscowemu kościołowi. Żyć i pracować pragnął do ostatniej chwili, ale każdego czasu był przygotowany pójść, jeśli go Pan zawoła. Kilka razy w swej ciężkiej chorobie kazał się zaopatrzyć św. Sakramentami, jeszcze na dzień przed śmiercią, która cicho i bez bolu nań we śnie przyszła, spowiadał się i Mszę św. odprawił. Uleciała ta piękna dusza do Boga, któremu wiernie za życia służyła, by odebrać wiekuistą nagrodę.

Okoliczni kapłani, między tymi byli uczniowie jego i przyjaciele starzy, oddali mu wraz z wiernymi ostatnią posługę. Eksportował zwłoki swego ukochanego nauczyciela i wychowawcy do kościoła wraz z proboszczem jeden z najstarszych uczniów jego późnym wieczorem w przeddzień pogrzebu. Patrząc na ten pochód setek ludzi z jarzącemi świecami w ręku, słysząc pobożne pieśni przygłuszone jękiem i płaczem dzieci, niewiast, mężczyzn i starców, a w pośród nich widząc na ramionach w trumnie ich ukochanego kapłana i dobrodzieja zdawało się nam, ze patrzymy na pochód procesyonalny pierwszych chrześcian, grzebiących w Katakombach rzymskich swoich najdroższych. Taki widok nie zaciera się nigdy w pamięci.

Po odprawieniu wigilii i Mszy św. dnia następnego, kiedy dwóch kapłanów, jeden były uczeń nieboszczyka, drugi X. prałat Gromnicki w pięknych mowach odmalowali ważniejsze chwile życia zgasłego kapłana, to żal i ból zgromadzonych nie znał już granic. Krzyż dębowy to godło zbawienia, znaczy miejsce spoczynku jego na cmentarzu zapadłej wioski i mówi, że tu leży serce, które biło szczerze dla Boga i dla ludzkości. Bóg mu niech będzie nagrodą i zapłatą. R. i. p.

Bibliografia.

Dr. Kazimierz Szkaradek — Krotoski »*Św. Stanisław Biskup i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym*«. (Lwów 1905. Stron 197).

Poświęciwszy już dwie cenne książki obronie św. Stanisława*), zbogacił dr. Krotoski (obecnie dyrektor nowo utworzonego gimnazyum w Nowym Targu) naszą literaturę historyczną trzecią pracą o tej wielkiej postaci dziejowej, na którą tyle rzucono potwarzy, przeciwko której najcięższe wytaczają skargi, żadnym nie poparte dowodem. Bo wszakże nikt nie uprzedzony przeciw Świętemu nie uzna za dowód słów Galla, piętnujących go jako »zdrajcę«. Nawet historycy poważni i zasłużeni, ale przesiąknięci liberalizmem (jak prof. Wojciechowski) uważają sprawę św. Stanisława za »straconą«, wielu zaś młodych a zwłaszcza innowiercy (jak Gumplowicz) odsądzają »kanonizowanego przez Kościół zdrajcę i buntownika« od czci i wiary (elukubracyę Gumplowicza zamieścił przed kilku laty »Kwartalnik historyczny« we Lwowie).

Otóż dr. Krotoski rzuca obecnie nowe światło na ten krwawy epizod »walki kulturnej« w Polsce z końcem XI. wieku — na podstawie gruntownych i rozległych badań. Najpierw zestawia on fakta, dotyczące restauracyi Kościoła w Polsce w XI. wieku do r. 1043, poczem zajmuje się stosunkiem Grzegorza VII. do Polski; tu wykazuje on szczegółowo, jak bardzo zajmował się wielki Papież naszemi sprawami, jakie było polityczne znaczenie koronacyi królewskiej Bolesława Śmiałego i jaki wpływ wywarły legacye papie-

skie na reformę kościelną w Polsce. W dalszym ciągu charakteryzuje Autor Św. Stanisława i Bolesława Śmiałego (któremu przyznaje wiele dobrych przymiotów) i odpowiada na pytanie najważniejsze, co mogło być przyczyną zatargu, który wywołał straszne morderstwo: faktem nie ulegającym żadnej wątpliwości, jest okrucieństwo króla, który nie znał miary w karaniu buntujących się przeciw niemu rycerzy i niewiast cudzołożnic. Okrucieństwo to musiało nakłonić św. Biskupa do stanowczego wystąpienia przeciw monarsze a skoro upomnienia nie odniosły skutku »wymierzył on przeciwko niemu« jak pisze Mistrz Wincenty »miecz klątwy« (str. 130), przez to zaś złamał według zdania »regalistów« tj. bezwzględnych zwolenników władzy państwowej, przysięgę wierności, którą złożył swojemu władcy, podniósł »bunt« przeciw temu i »zdradził« położone w nim przez króla zaufanie.

W ten sposób łatwo możemy sobie wytłómaczyć, dlaczego dworacy ówcześni a w szczególności Gallus nazwali go »zdrajcą«, ale to jeszcze nie uzasadnia wcale twierdzenia, że on musiał wchodzić w układy z nieprzyjaciółmi ojczyzny i dążyć do jej upadku.

Ciekawiśmy bardzo, co odpowiedzą na argumenty szan. Autora nasi historycy liberalni? Można przewidywać, że wielu z nich nie da się przekonać, — w każdym jednak razie nie potrafią umniejszyć zasługi, którą tem dziełem poważnem zdobył sobie dr. Krotoski.

Ks. A. P.

*) „Św. Stanisław, biskup krakowski, w świetle historyografii nowożytnej" (Toruń 1902. Cena 3 K.) i „Św. Stanisław biskup, w świetle źródeł" (Kraków 1902. Cena 4 K). Nadto wydał dr. Krotoski broszurę „O łacińskim panegiryku na cześć Bolesława Śmiałego z pierwszej połowy XII. wieku" (Kraków. 1904. Cena 1 K).

Wszystkich czcigodnych P. T. Współbraci, którzy zapisali się do **towarzystwa**, zawiązanego przed rokiem we Lwowie, ku **ochronie czci kapłańskiej** i tych, którzy są skłonni do zapisania się do tegoż towarzystwa, zapraszam najuprzejmiej, żeby raczyli się zebrać w lokalu Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów (Plac Kapitulny 7) **we środę 11. stycznia 1905 o godz. 5. popołudniu** dla naradzenia się nad pytaniem, czy towarzystwo to ma wejść w życie, a ewentualnie dla wybrania nowego wydziału. Wybrany bowiem na zgromadzeniu zawiązującem Prezes zrezygnował z tej godności, a podpisany, zastępca prezesa, wnosi także swoją rezygnacyę.

Ks. Dr. Aleksander Pechnik,
wiceprezes.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Tarnowie ks. Dr. Jan Łukowski, członek zgromadzenia XX. Filipinów, w 59 roku życia, w 31 kapłaństwa. *R. i. p.*

Konferencya pań św. Wincentedo a Paulo w Tarnowie, miała w ubiegłym roku dochodu 3558 kor. 28 hal., z czego wydała na wsparcie dla ubogich i dla ochronki na Grabówce 3558 kor. i 2 hal.



Tanie czeskie pierze

5 kilo: nowe darte (skubane) 9 K. 60 h., lepsze 12 K., białe, miękkości edredońskiego, darte 18—24 K.; śnieżnobiałe, miękkości edredońskiego, darte 30—36 K. Rozsyłka opłatnie za pobraniem. Zamiana lub zwrot dozwolone za opłatą portoryum.

Benedykt Sachsel
w Lobes 285, poczta Pilsen w Czechach.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	1/2 kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	" "	4 "	60 "
Souchong zbioru majowego wyborna .	1/2 kilo	6 "	— "
Congo Kaisow. najprz.	"	8 "	— "

KAWY znakomite w smaku

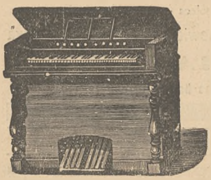
Ceylon Nr. 1 .	1/2 kilo	2 k.	24 h.
" " 2	" "	2 "	16 "
" " 3 .	" "	2 "	08 "
" " 4 .	" "	2 "	— "
Gwatemala .	" "	1 "	50 "
Złota jawa .	" "	2 "	16 "
Mokka arabska	" "	2 "	16 "

Najlepsze **okruchy herbaciane** 1/2 kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, salonowe i do nauki śpiewu z długoletnią gwarancyą za trwałość i po *bardzo umiarkowanych cenach.*

kilka dużych koncertowych i salonowych

HARMONIUM

tanio do sprzedania.

MIODY: patoka naturalny pod gwarancyą, **czysty pszczelny, kuracyjny i deserowy z własnej pasieki — w blaszankach 5-kilowych po 7 koron. — Miód do picia wyborny a la Malaga w** praktycznych gąsiorach **4-litrowych po 6 kor. 80 h, stołowy po 70 hal.** wysyła z powołaniem się na to ogłoszenie cały rok opłatnie do każdej poczty — wszystko za zaliczką:

Pasieka Adama Górskiego — Denysów.



MYDŁO SCHICHTA

ZNAKI:



„Jeleń"



„Klucz"

Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło.

Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko »Schicht« i jeden z powyższych znaków ochronnych.

Dostać można wszędzie!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.